Nr. 3 Rok 3 Kraków, dnia 18 stycznia 1942. 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski

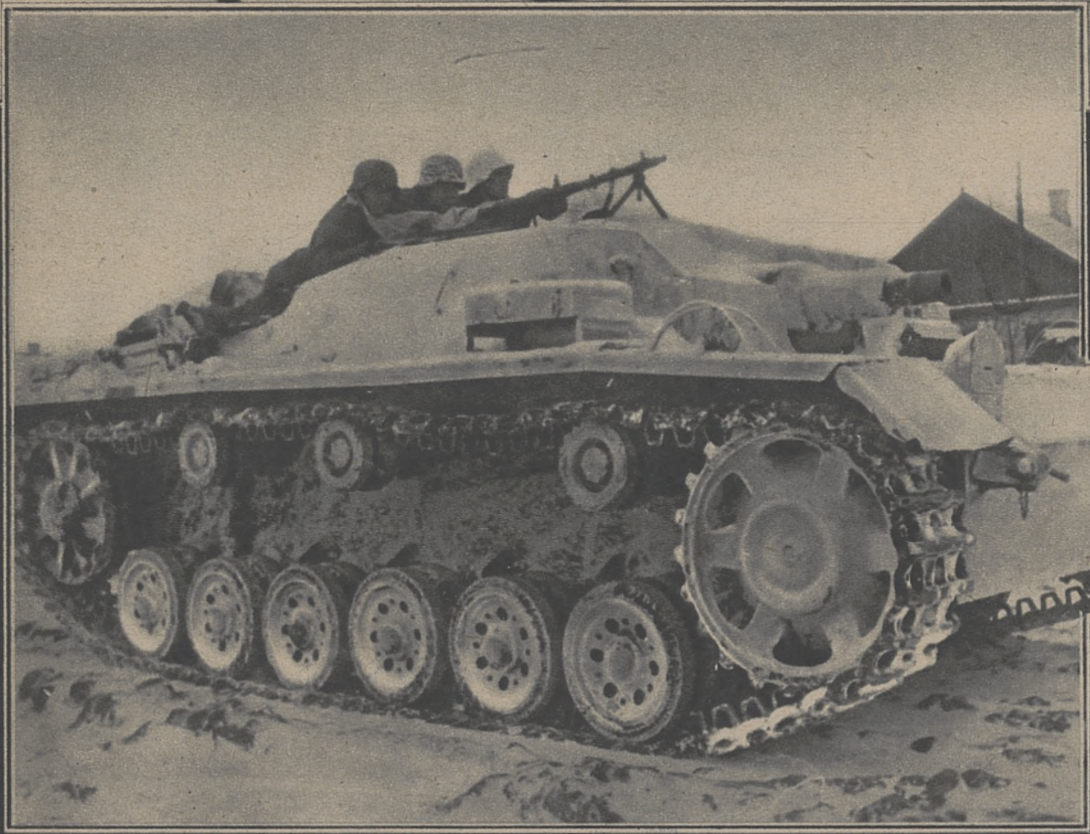


DWA ŚWIATY

Beduin ułożył się wygodnie na czołgu i urządza sobie na nim drzemkę południową, a obsługa czołgu napełnia go nowym zapasem benzyny. Głęboki spokój tchnący w tej chwili z tego obrazka został prawdopodobnie nie długo potem zmącony odgłosem bitwy na pustyni.

Fot. Scherl





ZAMIEĆ ŚNIEŻNA W STEPACH

Oto charakterystyczny obrazek uzmysławiający trudy walki na froncie wschodnim. Zamieć śnieżna szaleje po rozległym, pozbawionym drzew stepie. Droga zaznaczona jest tylko gałęziami drzew. Auta i ludzie z trudem stawiają czoło tej burzy.

Fot. Scherl 4 Atlantic 3



Na prawo:

SPRAWOZDAWCA WOJENNY FILMUJE ATAK

Oto zdjęcie dokonane w Zagłębiu Donieckim przez włoski korpus ekspedycyjny na froncie sowieckim. Żołnierze i fotograf suną ostrożnie po tafli lodowej na nieprzyjaciela.

NIEMIECKIE DZIAŁO SZTURMOWE TOCZY SIĘ NAPRZÓD

Toruje ono drogę piechocie niemieckiej. Dzięki ochronnej barwie dostosowanej do krajobrazu zimowego z trudem tylko może je nieprzyjaciel rozpoznać.



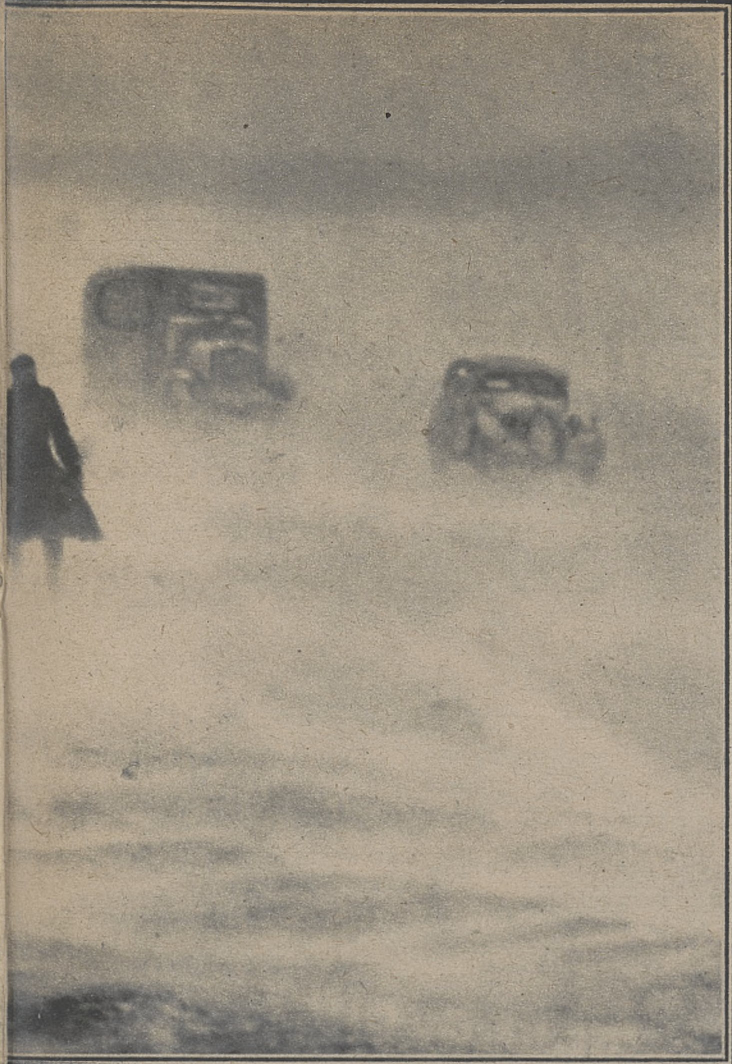
JAPOŃSKI KARABIN MASZYNOWY NA POZYCJI

Poświęcenie łącznie z doświadczeniem bojowym i znakomitą taktyką przyniosły dotychczas wojskom japońskim zwycięstwo na placach boju w Azji Wschodniej i na Pacyfiku.

W kole:

ZAPRZĘG PSÓW POLARNYCH NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Niemieccy strzelcy górscy użyli do ciągnienia sanek z transportami zaprzęgów psów polarnych.









Powyżej:
WIEŚNIACY Z KARELII WRACAJĄ DO SWEJ OSWOBODZONEJ OJCZYZNY
Jak widać panuje między nimi i żołnierzami fińskimi stosunek przyjacielski i porozumienie.

Z TERENÓW WALK WE WSCHODNIEJ KARELII
Przez otwór wybity w grubej tafli lodowej czerpie żołnierz fiński świeżą wodę do picia.







„Gdy nasze lotnictwo i nasza flota morska ruszy do boju, zostanie Japonia w 90 dniach zniszczona" powiedział prezydent Roosevelt na konferencji prasowej ostatniego roku. Te 90 dni co prawda jeszcze nie minęły, w międzyczasie jednak...

Oto jedna z wielu map, które ukazywały się w czasopismach amerykańskich przed wybuchem wojny z Japonią. Mapy te miały najpierw zastraszyć Japonię, a równocześnie zademonstrować światu potęgę wojskową Stanów Zjednoczonych. Zaraz po wybuchu wojny zmieniła jednak Japonia

Fot. Weltbild

BUMERANG

Przed kilku tygodniami myślał jeszcze przeciętny obywatel Ameryki Północnej, że o ile zostaniemy zawikłami w wojnę na Pacyfiku, będziemy mogli zakończyć ją w krótkim czasie. Teraz zdajemy sobie sprawę z tego, że grozi nam poważne niebezpieczeństwo". W tych słowach wyraził Roosevelt zmianę opinii publicznej w Ameryce północnej spowodowaną wydarzeniami wojennymi na Pacyfiku. Głęboko zakorzeniony był bowiem pogląd, że Ameryka północna ma bezwarunkową przewagę nad Japonią, zwłaszcza w powietrzu. Senator Pepper już przedtem oznajmił, że północno-amerykańskie siły powietrzne będą bombardować Tokio i zapalać jego drewniane domy. Niespodzianka była tym większa.

Japońska flota powietrzna nie brała wielkiego udziału podczas wojny z Chinami. W Stanach Zjednoczonych uważano ją za „przeciwnika, którego nie ma potrzeby brać poważnie". Dlatego też wszystkie północno-amerykańskie plany wojenne opierały się na przekonaniu, że wojnę z powietrza prowadzić będzie można z Filipin. Obrona z powietrza miała zarazem wyrównać przewagę Japonii na morzu i uniemożliwić lądowania. Dzisiaj odczuwa Ameryka na sobie zarówno przewagę Japonii w powietrzu jak i niebezpieczeństwo, że może stracić także pośrednie punkty oparcia, ważne dla dowiezienia rezerw samolotów, ludzi i innego materiału. Czy w ten sposób — takie pytanie zadają sobie Amerykanie — nie uda się Japonii wtargnąć na najbogatsze w surowce tereny, co także zniweczy nadzieje Ameryki o wyczerpaniu zapasów Japonii? Lądując na Borneo — tak sobie tłumaczą Amerykanie — zdobędą Japończycy źródła materiałów pędnych, które z nadmiarem pokryją własne zapotrzebowanie. „Wtedy możemy wygrać tę wojnę tylko w tym wypadku, gdy poświęcając wszystkie na to siły, pod wszelkimi warunkami odbijemy na Pacyfiku stracone tereny.

W wyniku skontrolowania tego położenia zdecydowano wystawić silną armię. Zapowiedzianych jest 6 milionów żołnierzy, z tych dwa miliony przeznaczonych jest dla lotnictwa. Potrzebnych jest jednakże dziesięć milionów. Roosevelt jest upoważniony użyć tych wojsk także poza półkulą zachodnią. Dalej zwiększono flotę wojenną o 150.000 ton. Żądania, by rozszerzyć jeszcze plany rozbudowy marynarki, rozbiły się o granice technicznych możliwości przeciążonych już teraz ro-

„Washington Post" (Organ ministra spraw zagranicznych Hulla) dnia 25. 7. 1941:
Nadszedł już czas zastosowania wobec Japonii wszelkich gospodarczych i finansowych zarządzeń, których dotychczas unikaliśmy z nieprawdopodobną wprost wstrzemięźliwością.

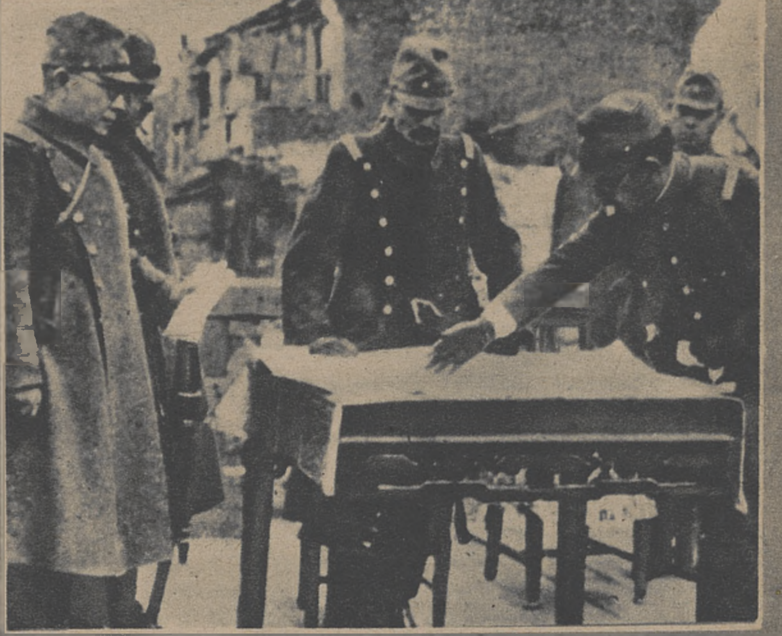
„New York Times" z dnia 24. 7. 1941:
Dotąd stosowaliśmy sankcje gospodarcze przeciw Japonii tylko w nieznacznym rozmiarze. A przecież każda akcja ze strony Japonii, która zagraża uprawnionym interesom Ameryki na Dalekim Wschodzie powinna być przez Amerykę natychmiast odpartą śmiertelnym uderzeniem w japońską potęgę finansową i przemysłową.

Pułkownik F. Palmer w „New York Times" z dnia 6. 10. 1940: *„Niech tylko przyjdą! Już w drodze ich zniszczymy, a gdyby w jakimś miejscu próbowali wylądować — krótko się z nimi rozprawimy.*

Senator Pepper *zażądał w swej mowie z dnia 6. 5. 1941. według „United Press", aby USA obsadziły pewne*



dość mocno lewą część mapki. Niniejsza mapka ukazała się dnia 6 czerwca 1941 w czasopiśmie „United States News". Amerykańskie bazy operacyjne zaznaczone tu są białymi żołnierzykami, drogi morskie oznaczają linie czerwone i łodzie patrolowe.



...Japońska kwatera główna skorygowała mocno to oświadczenie swymi pełnymi sukcesów akcjami na Filipinach, Borneo, Półwyspie Malajskim i przez obsadzenie amerykańskich baz operacyjnych Guam i Wake. Te sukcesy pokrzyżowały wszystkie proroctwa i plany amerykańskie.

NA PACYFIKU

punkty także i w Azji Wschodniej a to w tym celu, by zamknąć flotę japońską na własnym podwórku'. Tylko niewielka ilość pilotów w nielicznych lecz pierwszorzędnych bombowcach amerykańskich wystarczy, aby Tokio zamienić w kupę gruzów.

Radio Boston, dnia 10. 6. 1941:

Lotnictwo japońskie nie jest zbyt nowoczesne. Gdyby USA były w możności usadowić się mocno w Chinach, co jest bardzo możliwe ze względu na silne jednostki marynarki i floty powietrznej, wnet załatwiliby się tak z Japonią jak Niemcy z Kretą.

„United Press" z dnia 26. 7. 1941:

Jeden z członków rady senackiej dla spraw zagranicznych oświadczył, że 250 samolotów USA stoi w pogotowiu, aby z Władywostoku bombardować i burzyć japońskie centra przemysłowe.

„United Stases News" z 24. 10. 1941:

Amerykańskie siły bojowe na Filipinach są do wojny w stu procentach przygotowane i będą ciągle wzmacniane.

botą doków i stoczni. Dotąd wierzono, że dozbrajanie będzie możliwe obok utrzymania stanu pracy w instytucjach pokojowych. Nowe zaciągi i wyposażenie milionej armii wymagają poważnych w skutkach ograniczeń potrzeb cywilnych.

Dotąd liczono na długą wojnę, którą miała rozstrzygnąć jedynie rozległa blokada materiałów potrzebnych do wojny i technicznych środków pomocniczych. Jednakże katastrofa na wyspach Hawajskich i zatopienie brytyjskich okrętów bojowych pokazały, że Japonia nie zamierzała czekać bezczynnie na uduszenie jej. Teraz więc panuje już obawa, że strata Filipin i obezwładnienie Singapuru może nie tylko rozerwać ten pierścień, lecz pozbawić Stany Zjednoczone najważniejszych dowozów kauczuku, cyny i herbaty a zarazem odciąć im drogę do Indij i Bliższego Wschodu. Stąd też wyłaniają się zdania, które żądają bardziej aktywnego prowadzenia wojny a odsuwają myśl prowadzenia wojny mającej Japonię wyczerpać.

Wypowiedzenia sekretarza stanu Knoxa dały w rezultacie mało pocieszający obraz klęski spowodowanej nalotem na Hawaje. Odpowiedzialni za tę porażkę oficerowie zostali usunięci, a równocześnie ogłoszone, że flota wojenna wypłynęła, aby „zmusić nieprzyjaciela do bitwy". Jest to zgodne z życzeniem czynników urzędowych, chcących złagodzić cios, który ciężko ugodził w poczucie narodowe Amerykanów, ich pewność o ich przewadze i ich poczucie bezpieczeństwa. Hongkong, Filipiny i Singapoore stanowią linię Maginota Azji Wschodniej, za którą prowadzoną miała być wojna na dłuższą metę.

Te poważne zagadnienia i rozważania są ze względów propagandystycznych mało brane pod uwagę, za to jednostronnie przedstawia się położenie na froncie sowieckim i w Afryce północnej, tak jak gdyby tu miały paść rozstrzygnięcia, które by mogły odciążyć Stany Zjednoczone na Pacyfiku. Wśród pomieszania poglądów jedno jest jasne: Ameryka znalazła się w położeniu, które obywatel amerykański uważałby jeszcze przed kilku tygodniami za zupełnie niemożliwe. Tym bardziej więc domagają się Amerykanie zwiększenia lotnictwa marynarki, przy czym możliwości techniczno-militarne widzi się niejasno. Bo ani dowództwo ani czynniki urzędowe Stanów Zjednoczonych nie ochłonęły jeszcze z ciosów otrzymanych na tyle, by mogły powiedzieć, jak sobie przedstawiają dalszy przebieg tej wojny.



Piekło na Atlantyku

MAJTEK FRANCUSKI JEAN PERRET OPOWIADA O SWOICH WYPRAWACH NA KONWOJACH BRYTYJSKICH

Copyright: Völkischer Verlag Düsseldorf

2 ciąg dalszy

Tłomaczył Maurycy Günther

Tymczasem zrobiła się już wiosna i słońce przygrzewało na M. Śródziemnym tak mocno, że leżeliśmy na pokładzie tylko w koszulach i spodniach i opalaliśmy się. Tak, tak właśnie wyobrażaliśmy sobie wojnę.

Wreszcie nadszedł też dzień, w którym wojska polskie załadowano na okręt i myśmy mogli wziąć kurs na Marsylię.

*

Przypłynęliśmy do Marsylii, sir. Goddam, co się tu jednak stało? Cały świat wrzał. W porcie stały francuskie okręty wojenne i słychać było strzały. Gdzie jednak znajdował się nieprzyjaciel? Wzięliśmy szkła, żeby przekonać się o sytuacji. Czy niepokój ten miał może jakiś związek z tym włoskim okrętem, który tam stał przy molo? „Conte Grande" — można było czytać wielkimi literami. Był to wielki okręt pasażerski, będący w drodze do Ameryki południowej.

Ostatecznie nie pozostaliśmy długo w nieświadomości. Podsunęliśmy się prędko na miejsce tej utarczki, gdyż i my chcieliśmy użyć nieco „polowania". Na pokład okrętu włoskiego weszła właśnie w tej chwili jakaś komisja angielska, w następnej zaś chwili, niewiadomo jak, przeleciało przez burtę dwóch ludzi wysokim łukiem wprost do wody. Ktoś tam gdzieś klasnął w ręce na brawo. Otóż, jak się zrecz miała: Komisja chciała zabrać z okrętu włoskiego kobiety niemieckie, aby kazać przewieźć je do Anglii; matki miano odłączyć od dzieci. Zamierzano przewieźć te dzieci dalej do Ameryki południowej, naturalnie opuszczone, bez matek. Wtedy wmieszała się do tej sprawy załoga włoska. Silne pięści marynarzy włoskich wyrzuciły po prostu komisarzy Anglii i Francji za burtę. Sztuczka pierwszorzędna!

Zdawało się przez chwilę, jakoby okręty francuskie miały zamiar zahaczyć okręt włoski. Lecz w tej chwili znowu padły strzały. Obejrzeliśmy się. To w międzyczasie ukazały się włoskie okręty wojenne na widowni. Skąd one do licha tak nagle nadjechały? — Boys — będzie wojna — wołali marynarze i z radości uderzali się rękami po bokach. Cieszyli się, że znowu będzie jakaś odmiana. A marynarze lubią zmianę. Jednakże zdaje się, że okręty się pogodziły. Kobiety niemieckie mogły bowiem pozostać na okręcie; Włosi zwyciężyli.

Teraz mogliśmy przybić do brzegu. Rewizja była bardzo dokładna. Obawiano się szpiegów niemieckich, „piąta kolumna" pokutowała w głowach tych dobrodusznych obywateli. A myśmy przecież przyjechali z Bałkanów. Zostaliśmy więc tym dokładniej zrewidowani, a na ląd mogliśmy wyjść jedynie pod strażą. Naturalnie liczono się z tym, że nasza ochota do ucieczki musi być ogromna. I rzeczywiście była ona duża, ale gdzie mieliśmy zwiać? W Marsylii chwyciliby nas bardzo prędko i kazaliby pójść na front. Nastrój wśród nas był ogromnie nerwowy. Zdawało się, że wszyscy przeczuwają zbliżające się nieszczęście. A poza tym wszyscy czuliśmy się jeńcami. Swoboda nasza się skończyła i byliśmy szczęśliwi, kiedyśmy mogli wrócić na pokład i dalej pojechać. Może tym razem pojedziemy jednak wreszcie do Nowego Jorku?

Było to jednakże tylko nasze pobożne życzenie, które jeszcze nieprędko miało się spełnić. Mimo to w dobrym nastroju i pełni nadziei opuściliśmy Marsylię i wzięliśmy znów kurs na Anglię. Tym razem na Hull. Boże, cóż to była za straszna niespodzianka, gdy na molo w Hull czekała już na nas policja i zaraz wzięła nas w swoje ręce z powodu owego buntu i zniszczenia własności państwowej. Doniesienie zawdzięczaliśmy pierwszemu oficerowi, a obecnie kapitanowi, temu świętoszkowatemu psu angielskiemu. W Konstancy udawał, że stoi po naszej stronie, zainscenizował nawet ogienek i podpisał protokół....

A w gruncie rzeczy było wszystko oszustwem. Chciał nas jedynie uśpić tym pozornym bezpieczeństwem, nas wszystkich i rudego Irlandczyka też. Myślał on sobie tak: Jeżeli tę bandę każę zamknąć już w Konstancy, wszystko się skończy i musiałbym sam zawieźć okręt do Hull. Będę więc robił „bonne mine à mauvais jeu" (dobrą minę do złej gry) i udam, że wszystko jest w porządku. Później będzie jeszcze czas na resztę. W ten sposób oszczędził towarzystwu okrętowemu przynajmniej jednej podróży i kosztów załadowania.

Zamiast pojechać do Nowego Jorku i wsiąść tam na konwój, jako wolni marynarze, zamknęli nas pod kluczem i wytoczyli nam proces. Nigdyśmy się tego nie spodziewali, toteż przysięgliśmy sobie wszyscy, że temu „pierwszemu", temu późniejszemu kapitanowi, wpakujemy kulkę w plecy, skoro tylko znajdziemy się znów na wolności. Tośmy sobie przysięgli i jeden z nas napewno przysięgi dotrzyma.

Mijały dnie i tygodnie. Mieliśmy dość czasu by myśleć o swojej przyszłości, która nawiasem mówiąc, nie przedstawiała się nam różowo. Co nas czekało za bunt, dobrze o tym wiedzieliśmy, a podczas wojny tymbardziej nikt się nie cacka w tych sprawach. Ale i te tygodnie oczekiwania minęły i pewnego dnia zasiedliśmy na ławie oskarżonych. Nie pomogło nam oświadczenie przed sądem, że Towarzystwo Okrętowe zapewne przez pomyłkę mianowało kapitanem tego mówcę ludowego i że dla prawdziwego marynarza jest wstydem odbywać rejsy z takim niedołęgą i pozwalać na to, by taki nam rozkazywał. Człowiek, który nie umiał odróżnić deski z pokładu od rekina. Wszystko to staraliśmy się dokładnie wytłómaczyć sędziemu, ten potrząsnął jednak głową i zwrócił nam uwagę, że nie wolno odpowiadać, gdy się nie jest pytanym. Teraz jest wojna — tak mówił ten sędzia — chodzi w niej o wolność mórz, kto się więc buntuje, musi być wytępiony.

Yes, sir, „wytępiony"; tak powiedział. Czyli innymi słowy: powieszony lub coś w tym rodzaju. Byliśmy więc przygotowani na najgorsze.

Zniszczenie skrzyń z amunicją wzięto nam za jeszcze większą zbrodnię niż zamknięcie kapitana w szpitalu okrętowym.

Rzecz jasna, wyrok brzmiał też odpowiednio.

Rudowłosy Irlandczyk dostał dziesięć lat ciężkiego więzienia, my po dwa lata i trzy miesiące zwykłego.

Byłbym jednak lepiej zrobił, gdybym był poszedł do linii Maginota — pomyślałem sobie. Siedziałbym teraz w schronie wytrzymałym na bomby, miałbym swojego burgunda i hamak i wiele innych przyjemności ziemskich. Teraz było już jednak zapóźno. Więzienia angielskie są djabelnie mocno budowane.

Podczas gdy Irlandczyka wywieziono do jakiegoś odleglejszego więzienia, my pozostaliśmy wszyscy w Hull, wyplatając maty i klejąc torebki papierowe. Na tym zajęciu zeszło nam kilka miesięcy i wreszcie pogodziliśmy się z naszym losem.

W tym, pewnego dnia, zawezwano nas do dyrektora więzienia. Ten zapytał nas, czy byśmy nie chcieli wypłynąć znowu na morze. Pierwszą podróż musielibyśmy odbyć naturalnie zadarmo, gdyż za to wypuści się nas na wolność a poza tym byłaby to nasza podróż próbna.

Czy może sobie pan wyobrazić cośmy odczuwali, gdy dyrektor zrobił nam te nadzieję? Yes, sir, zdawało się nam, że śnimy lub że zwodzi nas jakiś człowiek chory na umyśle. Cóż się jednak mogło stać, że nas naraz chcieli wypuścić?

A jednak nie był to żaden sen. Dyrektor przedłożył nam jakąś listę Towarzystwa Okrętowego, którą mieliśmy podpisać. Nie wątpi pan chyba, żeśmy podpisali. Jeżeli ktoś siedzi kilka miesięcy w więzieniu i pewnego pięknego dnia ktoś zapytuje go, czy chce znowu wypłynąć na morze, nie mówi się „nie". O! Z całą pewnością nie.

Już następnego dnia znaleźliśmy się w porcie. Naturalnie pod dobrą strażą. To przypomniało nam, że jesteśmy jeszcze tymi, którzy byli już „karani" i że cała historia o naszej swobodzie jest właściwie oszustwem i kłamstwem. Zaprowadzono nas na okręt, każdego z nas na inny. Bali się z pewnością, że bunt mógłby wybuchnąć na nowo. Trzeba więc było rozdzielić nas.

Tym razem jechaliśmy rzeczywiście do USA. Ale jak też wyglądało w porcie? Właśnie nadpłynęły okręty, które wyglądały, jakby dopiero co wróciły z bitwy, jakby przeszły burzę lub tajfun. Strzępy tylko tak wszędzie wisiały, a na pokładzie panował kram taki, że można było przypuszczać, jakoby załoga wydobyła się z piekła. I tak też było. Na to wyglądała i załoga i żołnierze, którzy wychodzili z okrętu. Czy byli to rzeczywiście żołnierze, czy też gwardia obdartusów? Żołnierze Jego Królewskiej Mości! Ale brakowało im wszystkiego, czego potrzebuje żołnierz, by przyzwoicie wyglądał. Na okręcie biegało nawet kilku takich, którzy nie mieli już munduru. Tylko spodnie, koszulę i jakiś płaszcz, który wcale nie był na nich. A inni nie mieli znowu butów na nogach. Proszę pomyśleć: żołnierz bez butów. Włożyli jakieś stare papucie. A wszyscy byli bez rewolwerów i karabinów, bez pasa i naramienników, bez czapek, spodnie upaprane krwią, nogi w jakichś brudnych owijaczach. Dech mi zaparło w piersiach! Ochłonąłem dopiero wtedy, kiedy straż moja popchnęła mnie naprzód. Popatrzałem na mego stróża, jak nieprzytomny. Co się też to stało? Wszyscy ludzie byli tacy zmieszani i z ponurymi minami. Czy ci żołnierze wracali z jakiej bitwy morskiej? Czy Niemcy byli już w drodze?

Dopiero kiedy stanąłem na pokładzie „Victorii" i jeden z majtków wskazał mi moją koję, dowiedziałem się, co się stało. Dunkierka! Słowo to doprowadzało Anglików do wściekłości. Goddam, przez ten czas, kiedy siedziałem w więzieniu stało się tyle rzeczy. Niemcy zwyciężyli! I jak zwyciężyli! Linia Maginota, do której przed moim zaaresztowaniem, tąk wzdychałem, nie istniała praktycznie już wcale. Po prostu przeskoczyli ją Niemcy. A Francja leżała już na łopatkach. Nawet z Narwik musieli Anglicy uciekać. Czy to było możliwe?

Pot wystąpił mi na czoło ze strachu, gdy to wszystko usłyszałem. Teraz też wiedziałem dlaczego wypuszczono nas z więzienia. Potrzebowali teraz ludzi na morze bardziej niż chleba. Poświadczyli mi to też moi nowi towarzysze, z którymi miałem odbyć drogę do Stanów Zjednoczonych. Wojna wzięła nieoczekiwany obrót.

„Victoria", statek o poj. 6000 ton, wypłynęła następnego dnia na morze. Nie wypuszczono mnie już więcej na ląd. Pozostali towarzysze oblewali uroczyście i gruntownie pożegnanie, ja jednakże byłem odrzucony poza nawias, jako człowiek skazany przez sąd kapturowy, który musiał darmo płynąć i którego pod eskortą wprowadzono na statek. Byłbym sobie bowiem aż nazbyt chętnie oglądnął tę Anglię po klęsce pod Dunkierką. Ale nie dało się nic zrobić. Być może, obawiali się, że im zwieję, teraz kiedy dla Francji wojna się już skończyła i ja z pewnością nie mam już ochoty oddawać głowę za propagowaną przez Anglię wolność mórz. Musiałem się więc poddać. Lepiej zresztą płynąć na morzu niż zbutwieć w jakimś więzieniu angielskim. Może w Nowym Jorku nadarzy się sposobność odzyskania wolności. To przecież wielkie miasto, panie, mogłoby mnie Towarzystwo Okrętowe długo szukać, gdybym się już znalazł na lądzie.

Odpłynęliśmy więc. Przybycie resztek wojsk angielskich z Dunkierki było jeszcze przez długi czas tematem rozmów załogi okrętowej. Wieczorem siadywaliśmy razem i omawialiśmy wszystkie wydarzenia. Ponieważ załogę tworzyli i na tym okręcie reprezentanci wszystkich narodów Europy, były zdania o dalszym przebiegu wojny podzielone. Anglicy byli zdania, że teraz prędko nastąpi inwazja niemiecka. Po tej porażce nie ufali już swoim wojskom, wyklinali na swoich generałów, nazywając ich nicponiami i żółtodziobami.

A zresztą byli w ogóle zadowoleni, że uciekli z tej niepewnej Anglii. Dawano przecież potrójne gaże. Czy za to nie można było pojechać chociaż raz do Nowego Jorku? I cóż wielkiego mogło się im stać? No, tak, coprawda w ostatnim czasie pokazały się w północnej części Atlantyku liczne łodzie podwodne, ale była tam przecież jeszcze flota angielska. Ta będzie konwojowała okręty podczas ich drogi powrotnej. I w ogóle mieliśmy jechać przecież w konwoju. Nie sir, takiej floty nie byli Niemcy w stanie zniszczyć.

Już drugiego dnia był alarm. Czy już się zaczynało? Lecz gdzie był nieprzyjaciel? Przeszukaliśmy morze przy pomocy lunety, lecz nigdzie nie odkryliśmy peryskopu jakiej łodzi podwodnej. Mimo to zatrzeszczało już i zaczęło coś pękać z łoskotem na okręcie jadącym obok naszego. Nazywał się on „Kap Hatteras" i miał 4000 ton. W tej samej chwili wzbiły się też w niebo płomienie. W tym podnieceniu nie spostrzegliśmy, że nad nami krążył bombowiec. I to nie jeden, ale dwa, trzy, cztery. Nasz sąsiad zaczął pukać, jak oszalały. Płynęliśmy po pięć okrętów obok siebie, bardzo blisko, czasem nawet tak blisko, że statki się stykały. Nie trwało ani dziesięć minut, a „Kap Hatteras" już był wykończony. Nie mogliśmy mu pomóc, gdyż w ten sposób narażaliśmy się na taki sam los. Płynąc pełną parą, udało się nam wyrwać z tej opresji. Potem bombowce niemieckie załatwiły się podobnie z naszym sąsiadem z lewej strony,

„Kanarias" liczącym 3500 ton. Zatonął on już po pierwszym ataku, otrzymał bowiem cios bombą tuż w okolicę komina. To był cios! Poraz pierwszy przekonaliśmy się na własnej skórze, jak bardzo niebezpieczne były wody brytyjskie.

Jechaliśmy jak djabły. Dopiero czwartego dnia odetchnęliśmy trochę. Na razie byliśmy uratowani. Na razie! Yes, sir, człowiek nie jest w stanie opisać, co czuje gdy wydostał się z takiego piekła, gdy po prostu z niego uciekł. A myśmy przecież z niego uciekli! Zrobiliśmy ogromne koło, żeby się wydawało, że chcieliśmy jechać do Ameryki południowej, a nie do Nowego Jorku. Mnie byłoby to zresztą wszystko jedno. A także kapitanowi, a nawet chłopakowi okrętowemu. Każdy był bowiem jeszcze pod wrażeniem przeżytej co dopiero okropności. Nawet kucharz, który pomieszał sól z cukrem a jajecznicę podał z sałatą z ogórków. A przy tym ten kapitan! Mówiono o nim, że to kat dla ludzi. Ale przy tym był to prawdziwy kapitan, który się trochę na morzu i żegludze znał, nie taki pobożniś lub mówca ludowy. I dlatego bylibyśmy mu wybaczyli, gdyby się trochę nad nami znęcał. Jednak nie zrobił on tego. Kiedyś słyszałem, że gdy pod równikiem rozszaleją się żywioły, staje się najdziksza bestia łagodna, jak owieczka, że krwiożerczy lampart spaceruje łagodnie obok gazeli gdy czuje, że koniec świata się zbliża. Podobnie rzecz się miała i z naszym kapitanem. W każdym razie zachowywał się on względem nas po ojcowsku, kazał nawet wytoczyć dla nas baryłkę koniaku — prawdziwego koniaku francuskiego — i pozwolił się nam upić. Co też bardzo chętnie uczyniliśmy, w ten sposób bowiem zapomnieliśmy o wszystkim, co ta ziemia strasznego w sobie kryje.

Goddam, „Latający Holender" napędzał kiedyś ludziom wiele strachu, ale te niemieckie bombowce... brrr! Powoli zaczynałem rozumieć, jak się ta wojna będzie dalej toczyć. Nigdy bym nie przypuszczał, że cały okręt może stać się taki łagodny po jednym jedynym nalocie samolotów Stu-ka, począwszy od kapitana a na chłopcu okrętowym skończywszy.... Stopniowo zaczynało się nam przypominać wszystko, co przeżyliśmy, i cośmy widzieli. I teraz też przyszło nam na myśl, że właściwie należało się oglądnąć za rozbitkami z tamtych okrętów. Ale nikt o tym wtedy nie pomyślał. A zresztą rozkaz Towarzystwa Okrętowego brzmiał: Najpierw ratować własny okręt. Cóż mogło komu zależeć na kilku marynarzach? Tych można było w każdej chwili zastąpić więźniami wypuszczonymi na wolność! Ale tonaż się zmniejszał i to prędko! O tym mieliśmy dowiedzieć się dopiero trochę później. Jeden okręt buduje się dwa, trzy a nawet pięć lat, dodaje nit po nicie, śrubę po śrubie, wciąga do roboty całe zastępy rzemieślników, cieśli, stolarzy, ślusarzy, a potem nadlatuje bombowiec i w pięciu minutach burzy to dzieło pięciu lat. A po dwudziestuczterech godzinach nie ma na tym miejscu, gdzie okręt płynął nawet tłustej plamy na wodzie. To się nazywa dokładna robota.

Yes, sir, czasem zdawało mi się, że dostałem się do jakiegoś pensjonatu dla panienek, tak przyzwoicie odbywało się wszystko. Nawet koniak nie obudził tak zupełnie fermentujących w każdym z nas prainstynktów. Muszę powiedzieć otwarcie, że jeszcze nigdy nie płynąłem na okręcie, gdzie by ludzie tak mało klęli i tak mało się kłócili. Tak strach siedział wszystkim w kościach.

Teraz dopiero mogłem wiele rzeczy lepiej zrozumieć. Dopiero po trzech czy czterech dniach znikła znowu ta niepewność i dawna buta znowu się pojawiła. Jednakże był to teraz raczej humor wisielczy, gdyż większa część myślała już o powrocie. O powrocie, który mieliśmy odbyć w towarzystwie kontrtorpedowców angielskich. Ile to sobie wszyscy naobiecywali dawniej po tej opiece i jak mało zaufania mieli oni już teraz do tych okrętów wojennych! Gdy się raz już widziało, jak prędko takie pudło, które dopiero co wznosiło dumnie swoje maszty i kominy do nieba idzie na dno, wtedy traci się wiarę w nieograniczone panowanie Old England na morzu. Kiedy niedługo potem przejeżdżaliśmy koło Statuy Wolności, symbolu Nowego Jorku, odzyskaliśmy prawie zupełnie naszą równowagę. Leżało tu przecież miasto, o którym wiedzieliśmy, że znajdowało się poza obrębem strefy wojennej. Czy może pan sobie wyobrazić, jakie uczucia przechodzi człowiek, który dzień i noc węszy wszędzie tylko łodzie podwodne lub bombowce? To miasto mieliśmy teraz zwiedzić, trochę byśmy tu — jeżeli by to było możliwe — pobaraszkowali i znikli, aby nigdy już nie wrócić do tej Europy, gdzie teraz rozszalało się piekło.

Chęć ucieczki jest jak gorączka, jak epidemia. Kiedy już ktoś rzuci w ogóle to słowo, krąży ono już po całym okręcie. W ten sposób dowiedział się o naszych zamiarach pierwszy oficer a od niego kapitan. No, nie jest to właściwie nic nowego, że marynarze jednego okrętu przybywszy do portu oglądają sobie drugi, gdy ich własny się im nie podoba. Na ogół jednak odchodzi się z jednego okrętu zgodnie ze zwyczajami i w spokoju ogląda sobie ten drugi okręt.

Ale zniknąć niewidocznie, to sprawa dość drażliwa. Robi się to jedynie na okrętach szmuglujących wódkę albo na innych okrętach gangsterskich, które poszukiwane są przez władze i które z tego powodu nie mogą nasłać na człowieka policji. A następnie, taki, który zwiał z okrętu nie może już myśleć o tym by zaangażować się na innym porządnym okręcie, brakuje mu bowiem w jego papierach ważnych pozycyj. Ale dzisiaj patrzy się na to przez palce, zapotrzebowanie na doświadczonych marynarzy jest bowiem wielkie. Można co prawda wziąć na okręt więźniów z ciężkiego więzienia, kazać im szorować pokład lub zesłać na dół do palenia w piecach, ale o sprawach żeglugi nie mają tacy przecież pojęcia i tak prędko się tego nie nauczą. Takich więc nie można uważać za marynarzy.

Yes, sir, kapitan wiedział więc, jakie mamy zamiary. Właściwie doniesienie pierwszego oficera potwierdziło tylko jego własne domysły. Towarzystwa okrętowe zdają sobie same sprawę z tych rzeczy. Wiedzą, że kto raz zakosztował na morzu, jak wygląda atak bombowy lub przeżył alarm, że nadchodzi łódź podwodna, ten w najbliższym porcie ogląda się za innym zajęciem. Nawet gdy nie wiem ile gadają nam o zaszczytnej służbie i zaszczytnym obowiązku, żeby trzymać z nimi i za wolność mórz przewozić amunicję dla Old England. Nikt naturalnie w to nie wierzy, gdyż marynarz, który jedzie w służbie dla obcego kraju, nie jest żołnierzem i nie myśli wcale o tym by narażać swoją skórę dla czyjegoś gadania.

Przy molo stali już reporterzy i fotografowie by przeprowadzić z nami interview i umieścić nas w gazetach. Gadali o wolności i prawie, nazywali nas bohaterami morza i byli strasznie zdziwieni, że tak niewiele sobie z ich gadania robimy. Naturalnie, że porobili zdjęcia, a nawet niejeden pozwolił się wybadać, dostał bowiem za to flaszkę rumu i garść dolarów. Jednakże to, co następnego dnia wyczytaliśmy w dziennikach nie pochodziło od nas, lecz zostało wyssane z palca. Byliśmy też zadowoleni, kiedyśmy mieli już to wszystko poza sobą i mogli na dobre zniknąć na Brodwayu.

Pierwszy dzień spędziliśmy wszyscy razem i powoli odzyskaliśmy nastrój. Następnego musieliśmy pomóc ładować. Skrzynie — nic więcej jak skrzynie. Przypomniały mi się zaraz te skrzynie z napisem „Old Scotch Whisky", które wrzuciliśmy do Morza Śródziemnego. Tym razem będą nam na pewno lepiej patrzeć na ręce. Każdy policjant w porcie wiedział bowiem, co te skrzynie zawierały i że celem ich było uzupełnić dość znacznie uszczuplone zapasy broni angielskiej.

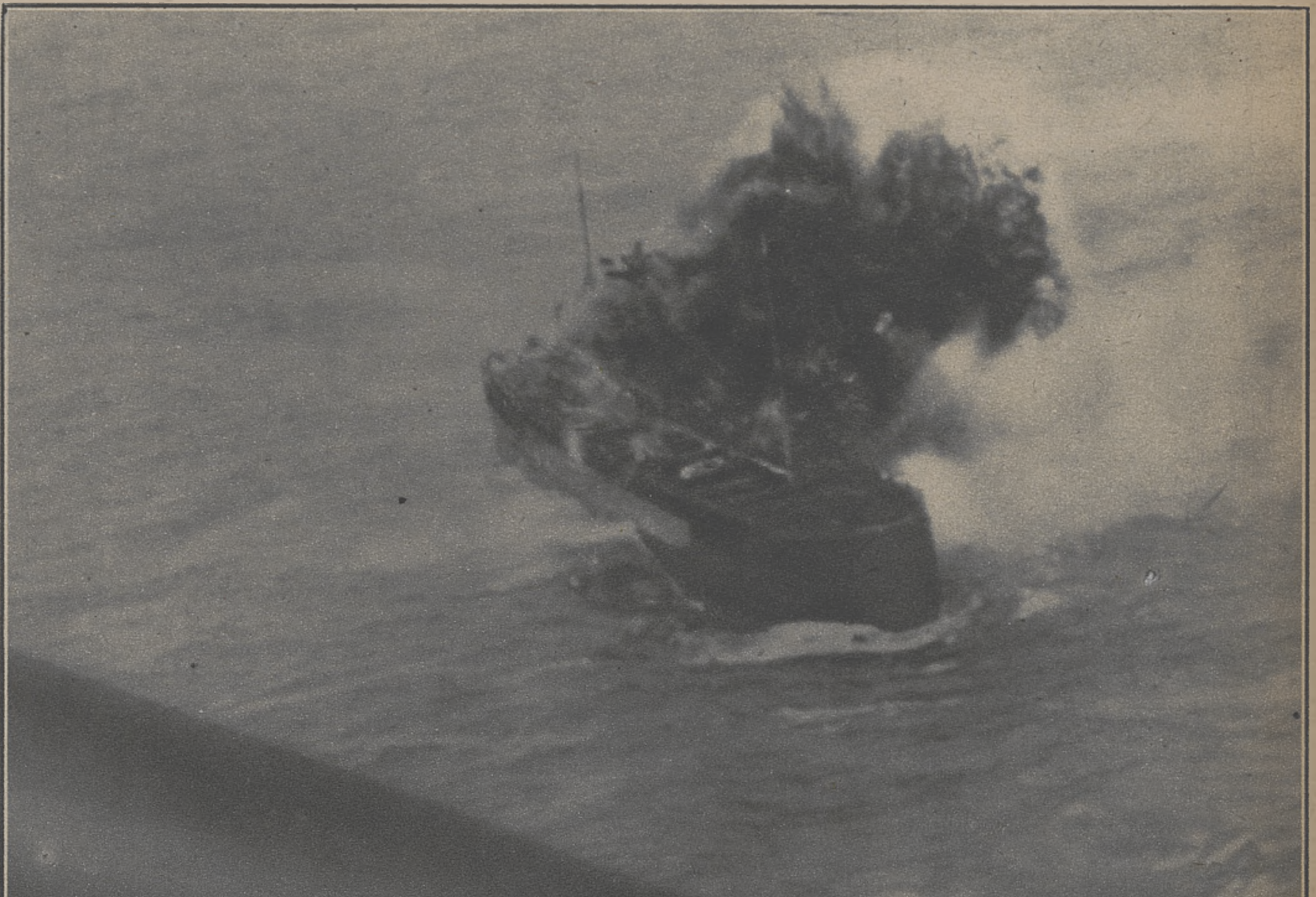
Tak spędziliśmy w Nowym Jorku czternaście dni. Urlop nam jednak strasznie obcięto. Zwłaszcza gdy się okazało, że nie wychodziliśmy wszyscy razem, lecz grupkami lub pojedynczo albo dwójkami. Kapitan upatrywał w tym bowiem chęci ucieczki. Nie mogliśmy ruszyć się dalej niż do Brodwayu. Gdy tylko jeden z nas chciał skręcić w boczną ulicę, wsiąść do kolejki podziemnej albo do autobusu, który miał nas zawieźć na East River, gdzie można było zniknąć tak, że nikt nie mógł nas znaleźć, ukazywał się zaraz jakiś człowiek, który brał nas za ramię i mówił: „Yes, sir, dotąd tylko; dalej nie wolno. Niech pan pamięta o tym, że pański okręt wypływa jeszcze w tym tygodniu."

Byliśmy jeńcami, a do tego nadszedł jeszcze rozkaz, że wychodzenie małymi grupkami jest wzbronione. Przepisano nam nawet lokale, do których wolno nam było uczęszczać. W ten sposób mogli nas bowiem obserwować. Piękne lokale! Wszystkie należące do tak zwanego „świata podziemnego". A właściwie dla nas urządzone. Dziewczęta odwiedzające te lokale były przeważnie z East River i Chinatown. W każdym razie nigdy jeszcze nie widziałem w pobliżu Brodwayu tak jawnego postępowania wbrew obyczajom. Dziewczęta te zwracały bowiem zawsze wielką uwagę na obyczaje i prawo. Tutaj jednak, w tych lokalach przeznaczonych dla chrześcijańskich marynarzy, dla marynarzy Jego Królewskiej Mości, były kobiety bardziej wspaniałomyślne, niż w najgorszych spelunkach portowych Szanghaju. Naturalnie robione to było w tym celu, by zmienić bieg naszych myśli. Mieliśmy mieć jeszcze trochę przyjemności, zanim za chwałę Old England przejedziemy się do piekła.

Piękna moralność! A kto urządzał te lokale? Żydzi z Paryża i Marsylii. Mieli bowiem doświadczenie w tej dziedzinie. Wiedzieli, czego potrzebuje taki zgłodniały marynarz, który tygodniami jeździ tam i z powrotem do Stanów Zjednoczonych i Europy, zawsze już jedną nogą w grobie; niemieckie bombowce i łodzie podwodne nie znają bowiem pardonu i wysyłają na dno wszystko, co jeszcze płynie pod banderą Union Jack. Można się więc było zabawić w tych specjalnie przygotowanych spelunkach. Zabawić! śmiać mi się tylko chce. Co też ten świat nazywa „zabawą". Co by też powiedziały na to członkinie sekt katolickich w Nowym Jorku, gdyby się dowiedziały o tych przyjemnościach! Te pobożnisie, które przeprowadziły to, że dancingi nocne zostały pozamykane.

Świat jest zupełnie zwariowany! Zabraniają dancingów nocnych a zakładają cmentarze dla psów, z pomnikami, które kosztują po 10.000 dolarów. To jest po chrześcijańsku. Ale te same pobożnisie nie mają nic przeciw temu, gdy Towarzystwa Okrętowe zakładają dla biednych marynarzy lokale, w których za pieniądze kupić można wszystko co sprzeciwia się moralności i etyce chrześcijańskiej. Za pieniądze. Za dolary. Ja co prawda nie miałem żadnych dolarów, niedawno wydostałem się przecież z więzienia — ach przepraszam, — zamieniłem jedynie to miejsce pobytu za możliwość oddania życia za wolność Old England, — żyłem więc z pożyczek. Następnym razem miałem i ja otrzymać gażę. Bawiłem się więc za cudze pieniądze. Goddam, jak wtedy pieniądze lecą! Odbierali nam je zaraz całymi paczkami, żyd chciał bowiem także na nas zarobić, nie przypadkiem te dziewczęta, które musiały nam pieniądze wyciągać.

Dalszy ciąg nastąpi



BOMBA!

Atak niemieckich samolotów bojowych na konwój angielski. Pierwsza bomba minęła się z celem, druga natomiast trafiła w sam środek. Fot. Scherl

FINLANDIA W



Albert Edelfelt — „Na zewnętrznym archipelagu", rok 1896.



Werner Holmberg — „Burza na jeziorze Näsijärvi", rok 1860.

Udział Finlandii w obecnej wojnie zwrócił uwagę całego świata na ten kraj dalekiej Północy. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się bliżej, choćby na podstawie malarstwa z tą ziemią twardych ludzi, zahartowanych w walce z dziką przyrodą ojczyzny. Aby zrozumieć sens powyższego zdania trzeba uprzytomnić sobie, że na całokształt fińskiego krajobrazu składa się pięć czynników: morze, jeziora, skały, lasy i bagniste tundry, zmieniające swój wzajemny stosunek zależnie od szerokości geograficznej. Nieliczne zaś pola uprawne i łąki przeważają tylko w południowym i południowo-zachodnim skrawku kraju. Dziś bowiem jeszcze trzy czwarte powierzchni Finlandii pokrywają odwieczne w większości nietknięte siekierą lasy, poprzerywane tylko taflami niezliczonych jezior, dzięki którym kraj zyskał miano „ziemi tysiąca jezior".

Ten surowy, lecz nie pozbawiony uroku dzikości krajobraz stał się od połowy XIX stulecia niewyczerpanym tematem fińskiego malarstwa.

Jednym z pierwszych pejzażystów z połowy ubiegłego wieku był Werner Holmberg, który zrywając z konwencjonalizmem zachodnio-europejskich pejzażystów, wprowadził w swych wielkich obrazach wiele indywidualnego odczucia w odtwarzaniu krajobrazu dzikiej, lecz jakże pięknej w swej dzikości ojczyzny. Czołowym jego arcydziełem jest „Burza na jeziorze Näsijärvi" (1860 r.).

Albert Edelfelt pierwszy wprowadza w swych obrazach do krajobrazu człowieka z jego znojnym życiem. Ludzie jego to rybacy, prości, dobroduszni mieszkańcy Północy. Widzimy ich czy to w walce z morzem, czy wyruszających na połów w obrazie „Na zewnętrznym archipelagu" (1898 r.).

Największy rozkwit fińskiego malarstwa przypada na okres twórczości Akselego Gallena-Kalleli w przełomowych dziesięcioleciach XIX i XX wieku. Z dzieł jego pędzla obrazujących życie szarego człowieka, szczególnie zasługuje na uwagę

Pekka Halonen — „Pionierowie Karelii", rok 1900.





Eero Järnefelt — „Karczunek", rok 1900.



BARWACH

CZŁOWIEK I PRZYRODA OJCZYSTA W MALARSTWIE FIŃSKIM

świetne w kolorycie, pełne życia, opromienione refleksami ognia wielkie płótno p. t. „Łaźnia fińska".

Epos walki chłopa fińskiego z odwiecznym lasem w zdobywaniu pól pod uprawę, stanowi temat obrazów Eera Jarnefelta — „Karczunek" i Pekka Halonena — „Pionierowie Karelii".

Ta walka człowieka z ojczystą przyrodą i jej dzikie piękno, jako temat w malarstwie pasjonuje i dzisiejszych przedstawicieli fińskiego malarstwa, przesiąkniętego modernistycznymi prądami. Wyraz tego znajdujemy w obrazie Alvara Cavena „Spław drzewa" (1938 r.).

Antoni Lindfors w obrazach swych umiłował szczególnie dziką przyrodę najdalej na północ rzuconego skrawka Finlandii, bezludnego prawie Petsama z jego skalistymi górskimi grzbietami, gajami karłowatej brzozy i głębokimi ponurymi fiordami, w które wdzierają się sine fale Oceanu Arktycznego. Obraz jego „Widok z Petsamo" (1934 r.) najlepiej oddaje piękno tej surowej krainy, będącej czymś w rodzaju romantycznego „dzikiego zachodu" Finlandii.

Bez wątpienia malarze fińscy obecnej doby, tak rozmiłowani w krajobrazie ojczystym, wprowadzą doń wczorajszych chłopów, drwali i rybaków w nowej dla nich roli żołnierzy, walczących wśród dzikich ostępów wschodniego pogranicza, ale obecnie obrazy te są jeszcze muzyką przyszłości.







Alvar Cavén — „Spław drzewa", rok 1938.
Anton Lindfors — „Widok z Petsamo", rok 1938.

A. Gallen-Kallela — „Łaźnia fińska", rok 1891.

Fotografie i tekst: W. Walczak, Kraków





6 MILIONÓW ŻYDÓW ŻYJE W USA

Również tak zwany „Gehirn Trust" — tak nazywa się najbliższe otoczenie prezydenta USA — Roosevelta składa się w przeważającej części z żydów, którzy wywierają znaczny wpływ na politykę Roosevelta. Ilustracja nasza przedstawia prezydenta w towarzystwie nadburmistrza Nowego Jorku żyda La Guardii.

W kole:

Jedna z licznych żydowskich demonstracji przeciw narodowemu socjalizmowi w Nowym Jorku.

Wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej w Stanach Zjednoczonych uwypukliło w sposób jaskrawy skutki prowadzenia nieodpowiedzialnej polityki narodowościowej. Jeszcze nigdy problem rasy nie wysunął się tak bardzo na pierwszy plan, jak właśnie dziś, kiedy Murzyni, Indianie i przedstawiciele innych ras kolorowych posiadający prawo obywatelstwa wstępują w szeregi wojska i w ten sposób stają ramię przy ramieniu z białymi Amerykanami. Nasuwa się przy tym samo z siebie pytanie, czy USA ma pozostać w przyszłości krajem białego człowieka czy też jakimś stopem białych i kolorowych — którzy przecież według prawa są „braćmi", — tak że przyszłe generacje wywodziłyby swój ród z jakiegoś wielkiego tygla rasowego. Pewne oznaki wskazują już na to, że koła rządowe sądzą, iż opanują wszelkie trudności wynikające z problemu rasowego przez daleko idące poparcie systemu „wessania" wszystkich obcoplemieńców, przez najściślejsze zmieszanie ze sobą białych, żydów i kolorowych.



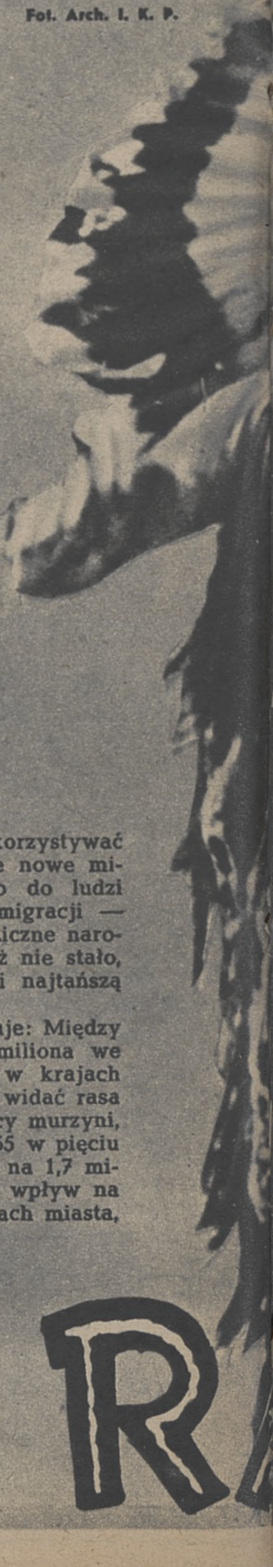
PONAD 12 MILIONÓW MURZYNÓW...

Ilustracje nasze przedstawiają uroczystość murzyńską odbywającą się w dzielnicy murzyńskiej Harlem w Nowym Jorku. Między widzami (na prawo) znajdują się liczni biali, którzy strzelają do celu razem z czarnymi obywatelami.

Fot. Arch. I. K. P.



Matki chińskie biorą udział jako widzowie w jednej z dziecinnych uroczystości w San Francisko.



Gdy zdobycie kraju było już w głównych zarysach ukończone, i gdy zaczęto wykorzystywać bogate skarby ziemi amerykańskiej, brak sił roboczych wzywał do tego kraju ciągle nowe miliony kobiet i mężczyzn. Już w krótkim czasie imigracja nie ograniczyła się tylko do ludzi z Europy północnej — Anglicy, Niemcy, Skandynawczycy stanowili lwią część tej imigracji — lecz ze wszystkich stron świata ciągnęli ludzie do pełnego obietnic Nowego Świata. Liczne narodowości spotykały się tu, by stworzyć sobie wspólną nową ojczyznę. Gdy białych już nie stało, sprowadzono do kraju kolorowych, głównie murzynów afrykańskich, którzy stanowili najtańszą siłę roboczą.

Pstra mieszanina ras w USA przedstawia się dziś w głównych zarysach jak następuje: Między imigrantami z Europy znajduje się 1,9 miliona ludzi urodzonych w Niemczech, 1,8 miliona we Włoszech, 1,4 miliona pochodzenia angielskiego i północno-irlandzkiego, 1,2 mil. ur. w krajach skandynawskich, 1,1 mil. w Rosji sowieckiej i 745.000 w wolnym państwie iryjskim. Jak widać rasa nordyczna ma tu silną przewagę. W roku 1619 przybyli do Ameryki pierwsi niewolnicy murzyni, ale jednak dopiero po roku 1750 rozpoczęła się masowa imigracja czarnych. W roku 1755 w pięciu stanach przekroczyła liczba czarnych liczbę białych. W roku 1820 obliczano czarnych na 1,7 milionów, dziś jest ich w Ameryce 12 milionów. Rzecz oczywista, że wywiera to duży wpływ na ogólne stosunki socjalne. W stanach wschodnich żyją murzyni w zamkniętych dzielnicach miasta,

POMIESZANIE RA









...I 1,3 MILIONA INDIAN
Oto Indianin, który należy do zespołu cyrkowego i ściąga ludzi na przedstawienie.

Meksykanki tańczą taniec narodowy w swych narodowych strojach.

Produkcje murzynów cieszą się dużą popularnością w USA, kraju reprezentującym wszystkie rasy.

stanowiących całość samą dla siebie, gdzie nie rzadko dochodzą do bogactwa i wpływów politycznych. Ze swego prawa wyborczego uzyskanego w roku 1865 robią oni duży użytek. Są stany, w których głosy murzynów mają decydującą przewagę.

Japończyków jest okrągło 150.000 w Stanach Zjednoczonych. Żyją oni przeważnie na zachodnich wybrzeżach, w Kalifornii i w Waszyngtonie. Liczba Chińczyków wynosi 75.000; również ich spotyka się przeważnie w Kalifornii i w Nowym Jorku.

Ameryka nie ma na pozór żadnych zagadnień rasowych, choćby już z tego względu, że aż nazbyt chętnie podkreśla swą jednolitość i jedność. A przecież jak dotąd może w żadnym innym demokratycznym państwie nie przeprowadzono tak bezwzględnie jak w USA socjalnego bojkotu kolorowych i żydów zabraniając przyjmowania ich do związków i klubów, wydając zakaz przyjmowania do pewnych hoteli i składania wizyt i inne podobne publiczne i prywatne zarządzenia.

...AS W USA

W KALEJDOSKOPIE WYDARZEŃ

W dzienniku „Japan Times and Advertiser" będącym w ścisłym kontakcie z japońskim ministerstwem spraw zagranicznych ukazała się w piątek wzmianka o możliwości wylądowania wojsk japońskich na kontynencie północno-amerykańskim.

*

W celach obronnych przed wielką aktywnością lotników japońskich zaprowadziły władze wojskowe w Singapurze instalacje licznych lamp elektrycznych w okręgu dżungli, podczas gdy sam Singapur zaciemniono. Japończycy nie dali się dotychczas schwytać na ten kawał.

*

2000 żołnierzy-Hindusów, wziętych pod Ipoh, na Malajach do niewoli, wyraziło życzenie utworzenia ochotniczego oddziału hinduskiego, który by walczył z wojskami angielskimi w Azji. Tak oświadczył delegat tego oddziału wojskowego w głównej kwaterze cesarskiej przedstawicielowi agencji prasowej Domei.

*

Japoński minister spraw zagranicznych wysłał do Argentyny, Brazylii, Chile i Peru poselstwa, że polityka Japonii wobec tych państw pozostaje niezmienioną.

*

Z chwilą wybuchu wojny zniknęły z rynku japońskiego zupełnie filmy amerykańskie. Daje się natomiast zauważyć tu wielkie zainteresowanie niemiecką produkcją filmową. Największa niemiecka wytwórnia filmowa otrzymała w ostatnich dniach wiele zamówień, i sprzedała już wszystkie filmy, które miała w zapasie.

*

Japończycy przedsięwzięli plan przesiedlenia miliona rodzin do Mandżukuo w przeciągu 20 lat.

*

Jeden z japońskich hodowców pereł złożył cesarzowi japońskiemu w podarunku jedyny w swoim rodzaju dzwon. Dzwon ten wykonał hodowca pereł z 11.600 pereł i 400 diamentów. Żmudną pracę wykonał on sam, nie chcąc by w ogóle ktoś pomagał mu w pracy, którą chciał uczcić swego cesarza.

*

Angielski minister poczt podał do publicznej wiadomości, że listy, druki i paczki nadane między 2 października a 23 listopada, które okręty miały zawieść do Hiszpanii i wysp Kanaryjskich zaginęły wskutek działań wojennych.

*

W Stanach Zjednoczonych ograniczono wyrób opon do aut. W przyszłości będzie je wolno sporządzać tylko w wyjątkowych wypadkach. Na styczeń urząd kierujący produkcją samochodów zarządził obniżkę produkcji aut ciężarowych o 50%.

*

Według komunikatu z Melburn postanowił gabinet australijski zreorganizować wojsko australijskie.. 15 generałów ma otrzymać dymisję a ich stanowiska mają objąć młodsi oficerowie, którzy nabyli doświadczenia wojennego w służbie zamorskiej.

*

Władze Singapuru przyspieszają wyszkolenie całej zdolnej do noszenia broni ludności na partyzantów przeciw wojskom japońskim. W przyszłości port Singapur będzie zamknięty w nocy.

Stany Zjednoczone zarekwirowały oprócz wielkiego francuskiego okrętu pasażerskiego „Normandie" także szwedzki statek motorowy „Kungsholm".

*

W prowincji Nanking w Chinach północnych zorganizowano w każdej wsi lokalne organizacje obronne przeciw komunizmowi.

*

Angielski balon zaporowy zerwawszy się, przyleciał aż do miasta Kalundborg (Zelandia). Zmiótł tu najpierw trzy kominy a następnie zerwał jeszcze dach ze szkoły powszechnej. Na szczęście w tej chwili nie było dzieci na dziedzińcu szkolnym.

*

Jak donoszą komunikaty w miejscowości Canberra toczyły się rokowania między rządem w Waszyngtonie a zarządem Dominiów Brytyjskich. W wyniku tych rokowań zobowiązały się USA wziąć w wojskową opiekę Australię, a rząd australijski zgodził się w zamian za to wybudować garnizony i punkty oparcia dla floty morskiej i powietrznej na terenach należących do Dominium Australijskiego. Bazę floty w Port Darwin odstąpiono natychmiast Stanom Zjednoczonym.

*

Według wiadomości dziennika angielskiego „Times" zostawiła publiczność angielska w różnych miejscach w roku 1941 47.000 parasoli. W tym samym roku znaleziono zaś 48.000 hełmów stalowych, masek gazowych i karabinów.

*

Prezydent policji w Kalkucie wezwał wszystkich mieszkańców miasta, by z powodu grożących nalotów z powietrza przygotowali jak najwięcej rowów przeciwlotniczych.

*

Dowódca wojsk północno-amerykańskich stacjonowanych w strefie Kanału Panamskiego zarządził zaciemnienie dla terenów Panamy graniczących z obszarem Kanału. Zarządzenie to tłumaczy się możliwością ataków floty japońskiej na Kanał Panamski.

*

Według rozporządzenia marszałka Antonescu mają być zorganizowane w Besarabii wielkie polowania, na które zaproszeni zostaną myśliwi z całego kraju. Wszyscy myśliwi, którzy wezmą udział w tym polowaniu są jednak zobowiązani oddać połowę upolowanej przez siebie zwierzyny dla rannych w szpitalach.

*

Ogólna liczba ludności Szwajcarii wynosi według ostatniego spisu ludności z grudnia 1941 okrągło 4,250.000 ludzi. W stosunku do liczby 4,066.000 z roku 1930 wzrosła liczba ludności o 200.000.

*

Podczas alarmu są mieszkańcy drapaczy chmur w Nowym Jorku zobowiązani zebrać się w korytarzach. Odnosi się to do mieszkańców 12—6 piętra licząc od góry. Gdzie mają się zbierać mieszkańcy innych pięter nie jest podane.

*

W Budapeszcie ruch uliczny znacznie się zwiększył, tak że przekroczył on już wszystkie możliwości komunikacyjne. Wobec tego zarząd miasta z wiceburmistrzem na czele kazał sporządzić plany kolei podziemnej. Budowa tej kolei podziemnej rozpocznie się w najbliższym czasie. U nas również przydałaby się kolej podziemna, ta nadziemna bowiem jest zupełnie niewystarczająca.

Poseł angielski Ryszard Stokes dał w parlamencie wyraz swym obawom, iż od lat miał nieprzyjemne uczucie, że Anglia pewnego dnia spadnie na stanowisko odpowiadające jakiejś wyspie Helgoland należącej do USA na wybrzeżu Europy. Uchwały powzięte w Waszyngtonie wzmocniły tylko te obawy.

*

W okolicy gminy Pomar odkopano niedawno zamek warowny z czasów pierwszego księcia Węgier Arpada. Arpad poprowadził w roku 895 swój naród z południowej Rusi na kotlinę węgierską.

*

W tych dniach w pobliżu Liverpoolu urodziło się najmniejsze dziecko świata. Niemowlę w dniu swego urodzenia ważyło 283 gr. Owinięte w watę odżywiają je za pomocą mleka i koniaku przez zakraplacz.

*

W San Monika w Kalifornii odbył się niedawno proces rozwodowy pewnego kapitalisty. Żona jego zażądała rozwodu, gdyż jej małżonek kupił sobie przed dwoma laty trumnę, postawił ją w mieszkaniu i w niej stale sypiał.

*

W pobliżu Raulendorf w Würtembergii wkradli się w pewnej nocy złodzieje do pustej zagrody wieśniaczej. Złoczyńcy musieli jednak uciec z pustymi rękoma, gdyż kozieł zamknięty w stajni węsząc obcych stał się niespokojny, urwał się z łańcucha i zaczął przeraźliwie beczeć.

*

W Horsena w Danii stanął w tych dniach przed sądem pewien człowiek pod zarzutem pijaństwa. Ponieważ zabroniono mu już raz pić wódkę, zmieszał on maślankę z połową flaszki ginu i wlał tę mieszaninę do gardła. Pijącego maślankę skazano na 40 dni aresztu.

*

Badacz amerykański, Roderiquez Serda, badający dorzecze górnej Amazonki dał jednemu ze szczepów indiańskich zamieszkujących tę okolicę skrzynkę psich zębów w zamian za co otrzymał od nich garść kamieni. Po bliższym zbadaniu kamieni, okazało się, że indianie podarowali mu nieszlifowane diamenty.

*

Podczas zawodów czyścicieli butów w Atenach, zwyciężył młody, 15-letni czyściciel, który w przeciągu 1 minuty wyczyścił aż 5 par butów. Było to możliwe chyba tylko wtedy, gdy nie było błota na ulicy.

*

W Amsterdamie kupił jeden z mieszkańców od wieśniaka kilka funtów wieprzowiny z pokątnie zabitego wieprza. Po spożyciu mięsa, zachorował ten człowiek i dzisiaj walczy ze śmiercią.

*

W czasie pełnienia służby w szpitalu w Chicago, przeżył lekarz dyżurny, Mahoney, niemiłą przygodę W pewnym momencie otworzyły się drzwi i pięciu bandytów wpadło do pokoju zmuszając młodego lekarza pod groźbą rewolwerów do wyjęcia kuli jednemu z bandytów, który w pościgu został raniony. Lekarz kulę wyjął, a wtedy bandyci zbiegli tak samo prędko, jak prędko wpadli do pokoju.

Pewien Holender z Maastrichtu biegł drogą po ciemku i uderzył w słup przydrożny. Słup pękł, a człowieka o tak twardym nosie opatrzyło pogotowie w pobliskim szpitalu.

*

Na południe od miasta Koege w Skandynawii odkryto w tych dniach najstarszą „fabrykę" broni, pochodzącą jeszcze z czasów kamienia ciosanego. Wykopano tu tysiące sztyletów kamiennych, grotów do lanc, toporów itp. Wydobyto także kamienne kowadła do ociosywania kawałków krzemienia.

*

Komendant policji w miejscowości Boa Vista w Brazylii wydał niedawno „Zakaz wywozu" młodych dziewcząt z tej miejscowości. Rozporządzenie to ma zapobiec licznym ślubom, które zawierały miejscowe piękności z obcymi młodzieńcami. Po ogłoszeniu tego rozporządzenia młodzi chłopcy z Boa Vista urządzili serenadę swemu władcy policyjnemu.

*

W szkołach w Bergen (Norwegia) otrzymują dzieci od jakiegoś czasu na śniadanie mleko w proszku. Mali obywatele są zachwyceni nowym sposobem konsumowania mleka.

*

Pewnemu młodemu wieśniakowi z miejscowości Jurij w Bułgarii zabroniono porozumiewać się z ukochaną dziewczyną. Chłopiec ten wytresował sobie wobec tego kruka, który odtąd dziewczynie mieszkającej we wsi odległej o 7 km zanosi codzienie listy miłosne.

*

Opłaci się czasem zbadać żołądek schwytanego suma. Gdy pewien rybak niedawno na Adriatyku schwytał suma, rozciął mu żołądek i znalazł w środku monetę starogrecką ze złota. Wartość tej monety oceni dyrektor muzeum w Belgradzie.

*

Pewien rybak złapał w okolicy Esbjerg olbrzymiego węgorza. Z początku ogarnęło go przerażenie na widok ogromnego potwora. Zdawało mu się, że to legendarny, straszliwy wąż morski trzepoce się na dnie wody. Zwolna jednak opanował trwogę i odważnie rzucił się na potwora, by go ująć. Tak więc mógł z tryumfem zanieść do domu węgorza długiego na 155 cm, ważącego 29 funtów. Chciał dać swą zdobycz uwędzić w Esbjerg, ale żadna wędzarnia nie chciała się tego podjąć ze względu na olbrzymie rozmiary ryby.

*

Do największych mężczyzn świata zalicza się 28-letni portier pewnego domu towarowego w Strassburgu. Ma on 2,37 m wzrostu i waży 138 kg. Olbrzym ten nosi 63 numer bucika.

*

Według najnowszej statystyki miasta Sztokholmu zapomnieli roztargnieni obywatele tego miasta, jedynie tylko w pociągach, tramwajach, autobusach itp. 2000 parasoli, 2500 rękawiczek, 90 pęków kluczy i 1800 teczek biurowych.

ZNACZKI ANTY-WOLNOMULARSKIE W SERBII

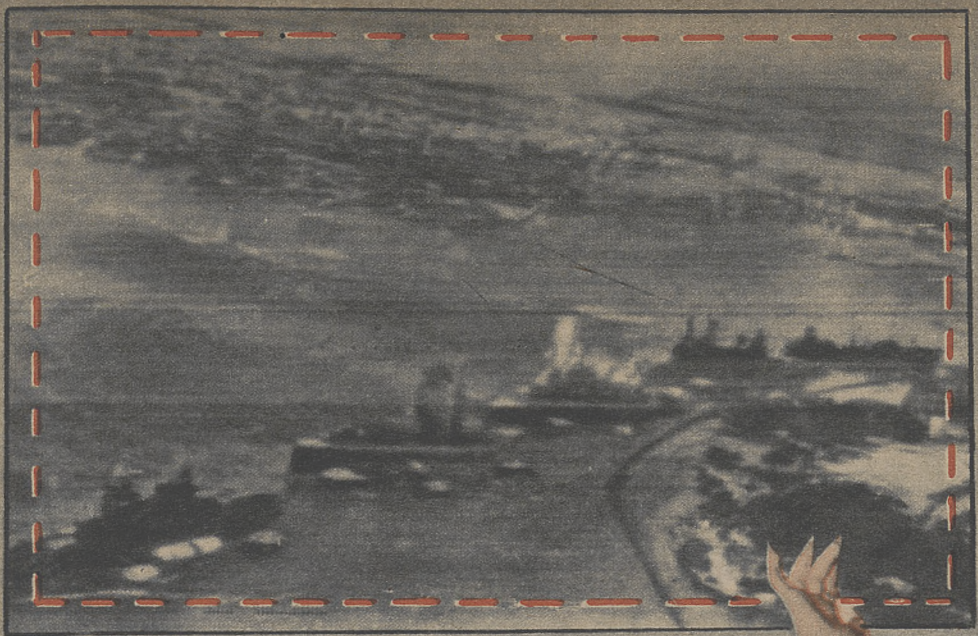


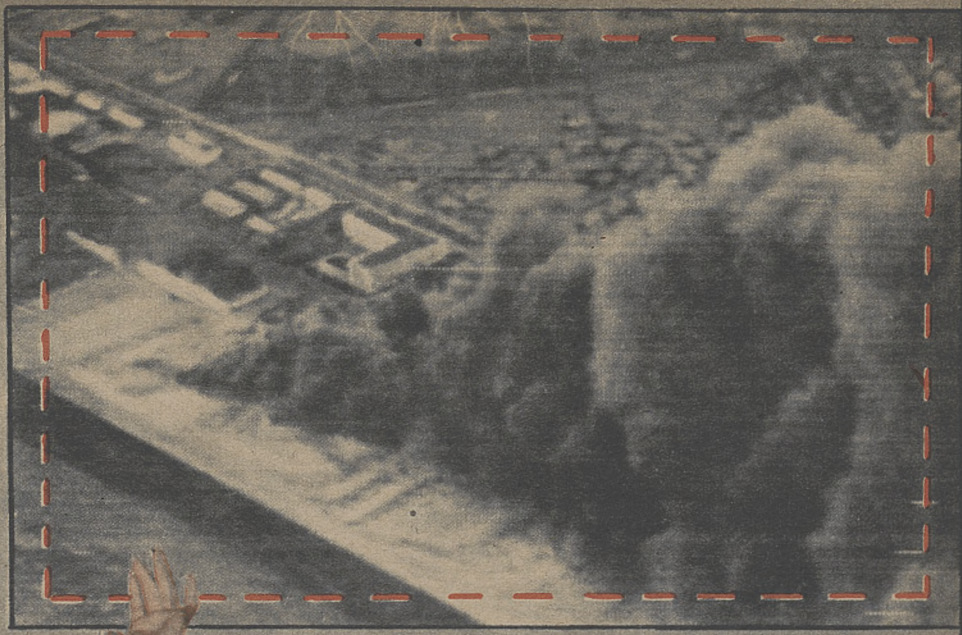






Z okazji wystawy anty-wolnomularskiej w Belgradzie wydała poczta serbska serię nowych znaczków pocztowych, mających symbolizować wyniszczenie wolnomularstwa.





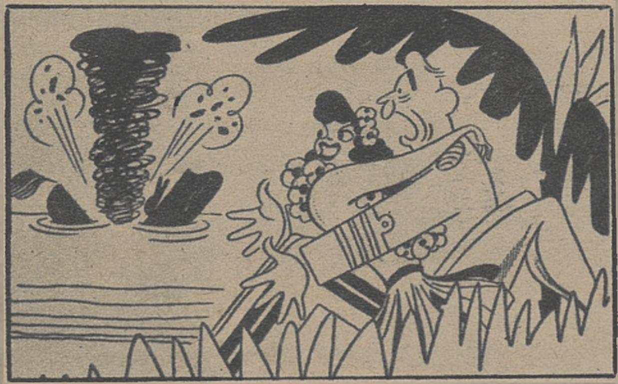
ZDJĘCIA ISKROWE Z JAPONII

Oto dwa zdjęcia z bitwy dookoła Hawai. Pierwsze z nich pokazuje nam atak japońskich samolotów torpedowych na wojenne okręty amerykańskie w zatoce Pearl Harbour. Dwa ze stojących obok siebie okrętów bojowych trafione torpedami powietrznymi wylatują w powietrze.

Na tym zaś zdjęciu widzimy lotnisko Wheeler na wyspie Hawai po nalocie bombowców japońskich. Hale i urządzenia lotniska płoną.

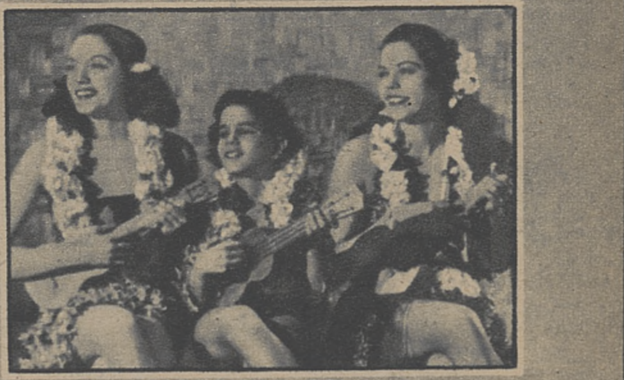
Zdjęcia iskrowe Weltbild





Dziewczę hawajskie:
Czy ten piękny fajerwerk na twoim okręcie, to dla mnie, najdroższy admirale? Dlatego że musisz iść na wojnę?

Rys. Hicks — Interpress



MIESZAŃCY GRAJĄ NA UKULELE

Mają oni zadowolić smak przybyszów z zagranicy. Przystroili się więc w oszałamiające zapachem i bogate w kwiat liany.

Fot. Atlantic

WYŚCIGI NA FALACH PACYFIKU

Dla uprzyjemnienia przybyszom pobytu urządzają tubylcy z Hawai konkursy zręczności w ściganiu się po falach.

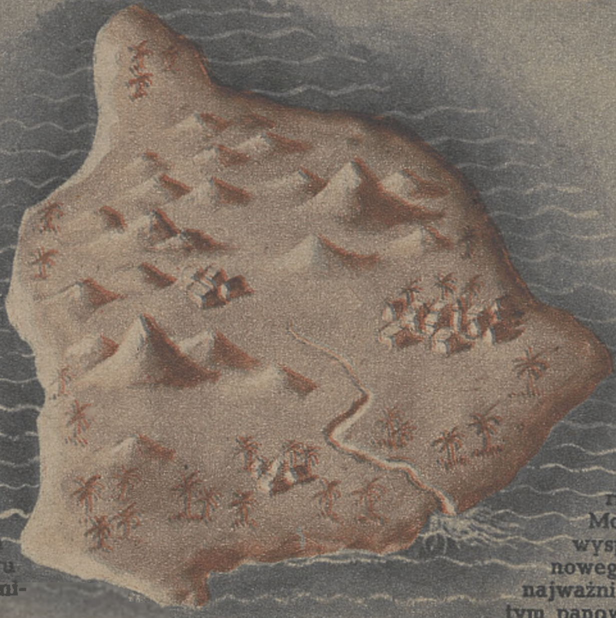


TANIEC NARODOWY „HULA-HULA"

W spódniczkach z trawy morskiej i wieńcach ze świeżych kwiatów tańczą dziewczęta hawajskie przy dźwiękach ukulele znany już w świecie taniec „hula-hula".



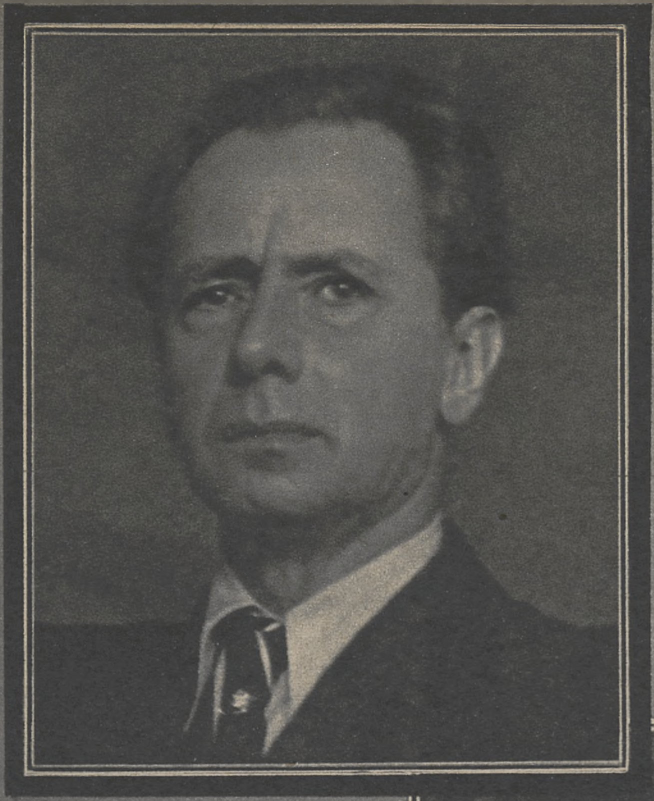
Hawai już bez czaru...



Wyspy Hawajskie... Kogóż nie ogarniała na dźwięk tej nazwy tęsknota za tym krajem. Wymawiając jedynie te dwa słowa, słyszeliśmy podświadomie miękkie melodie „ukulele" i gitary hawajskiej, łkającej w ciepłą, zalaną srebrnym światłem księżyca noc jakąś tęskną pieśń. Piękne dziewczęta hawajskie o jasnobrązowych ciałach poruszały się harmonijnie w rytmie tańców swej wyspy.

Był nawet kiedyś film o Hawajach. „Noc miłości" czy też podobnie. Czy nie widzieliśmy w nim palm i łagodnych fal morza południowego? A gdzieś na dalekim tle z dymiącego wulkanu strzelały w niebo iskrzące się milionami gwiazd iskry i płomienie. Film nastrajał nas romantycznie, pokazując nam te małe wyspy hawajskie leżące na niezmierzonej płachcie Oceanu Spokojnego. Pojęcie tych wysp połączone zawsze było z ogromnym spokojem i szczęśliwością, w jakiej żyli mieszkańcy tych krajów. A dzisiaj? Dzisiaj z hukiem pękały na Hawajach bomby i granaty. Teraz szły tam na dno okręty Roosevelta, pływające dokoła tej wyspy jak olbrzymie twierdze. Wyspa Hawai była bowiem nie tylko romantyczną i pełną czaru wyspą, stanowiła ona również silną bazę lotniczą i morską Ameryki. O tym przy tych uwodnych dźwiękach ukulele prawie zapomniano. Dopiero Japończycy znowu o tym przypomnieli, gdy w pierwszych dniach wojny z USA zniszczyli w zatoce Perłowej na Hawajach flotę amerykańską.

Archipelag Hawajski składa się z ośmiu dużych i pół tuzina mniejszych wysp. Wszystkie te wyspy mają 17.000 kilometrów kwadratowych powierzchni i potrafią dostatecznie wyżywić 200.000 mieszkańców. Wyspy odkryli w roku 1527 Hiszpanie, jeszcze zanim mister Cook z Londynu je wyszukał, nazwawszy je wyspami Sandwich, na cześć lorda Sandwicha, który znowu dał nazwę smakowitym kanapkom. Cook wszedł zresztą także do historii, jest bowiem ojcem chrzestnym największego angielskiego biura podróży. Mieszkańcy Wysp Hawajskich robili sobie mało zarówno z Hiszpanów jak i Anglików. Posiadali bowiem swoją własną dość starą kulturę, mieli swój dom królewski i czuli się na swoich wyspach tak szczęśliwi, jak to czytamy we wszystkich powieściach literatury światowej opisujących życie na „tych szczęśliwych wyspach morza południowego". Zamiast Hiszpanów i Anglików zjawili się jednakże pewnego dnia misjonarze amerykańscy i w roku 1897 zaczęły Hawaje należeć nagle do Stanów Zjednoczonych, którzy za to wypłacili ostatniej królowej Hawai Jej Cesarskiej Mości Liliukalani 400.000 dolarów. Interes się opłacił, bowiem wyspy dostarczają nie tylko ananasów, lecz także cukru trzcinowego, kawy i pomarańcz. Ameryka była zadowolona, tylko najważniejsza część ludności, 120.000 Japończyków, cierpiało pod tym panowaniem.





Zdjęcia z próby orkiestry Filharmonii Generalnego Gubernatorstwa. Śp. dr. Hanns Rohr, główny dyrygent orkiestry rozmawia z dyrygentem Rudolfem Erbem, który na czas najbliższy obejmuje kierownictwo artystyczne.



Śp. dr. Hanns Rohr dyrygował orkiestrą wczuwając się w kompozycje jak prawdziwy artysta i muzyk.
Fot. Borek — I. K. P.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

DYRYGENT DR. HANNS ROHR



Twórca, Organizator Filharmonii Gen. Gub. dr. Hanns Rohr nie żyje! Tymi słowy zawiadomił na codziennej, zwykłej próbie zgromadzonych członków orkiestry, przerywanym od wzruszenia głosem Intendent Filharmonii p. Haslinde.

Niespodziewana, nieoczekiwana wiadomość wywarła na członkach orkiestry wstrząsające wrażenie. Niejednemu z nas łzy żalu napłynęły do ócz, niejednemu z nas wyrwał się stłumiony okrzyk bólu... Po paru sekundach cała orkiestra powstała z swych miejsc by w milczeniu i skupieniu rozpamiętywać chwile tak niedawne, kiedy to żył, działał i tworzył wśród nas Jego umysł, Jego duch!

W dziwnych, niezwykłych okolicznościach powstała nasza orkiestra, złożona z artystów wszystkich części kraju. Dziwnym też i niezwykłym człowiekiem był dr. Rohr. Fanatyk pracy, entuzjasta sztuki, filozof i esteta, dla którego piękno było najwyższym celem. Do tego ideału dążył wszystkimi siłami, wymagając od siebie i swego zespołu całkowitego oddania się i zupełnej ofiarności. Był kapłanem Wielkiej Sztuki, służył Pięknu wzniosłemu i nieskończonemu.

Nigdy nie zapomnimy wyrazu Jego twarzy, która promieniała najwyższą radością, zachwytem i szczęściem podczas wykonywania arcydzieł literatury muzycznej. Sztuką tą, jak sam się wyrażał, pragnął zbudować pomost pomiędzy dwoma narodami.

Jako człowiek był dr. Rohr idealnie dobrym. Nie ma członka naszej orkiestry, któremu by w tych niezwykle trudnych czasach nie był pomocnym, czy to wpływem swym, czy też wprost wydatną pomocą finansową.

Zawsze pełen dobroci zyskał sobie serca wszystkich bez wyjątku członków Filharmonii, toteż pamięć o Nim pozostanie wśród nas i żal, że tak wybitny i dodatni wpływ Jego umysłu i Jego ducha niestety tak krótko trwał.

Napisał Kazimierz Wysocki, przedstawiciel orkiestry Filharmonii Gen. Gubernatorstwa.



Łatwe i szybkie nałożenie opatrunku!

Wystarczy odciąć pasek Hansaplastu elastycznego, zdjąć gazę ochronną i nałożyć na ciało, aby ranę higienicznie zaopatrzyć.

Do opatrzenia mniejszych ran

Hansaplast elastyczny

TUNGSRAM KRYPTON



Dr. med. Leopold
GUTOWSKI
Skórne i weneryczne
przyjmuje w Lecznicy
Warszawa, Trębacka 2,
godz. 12—2 i 4—6.

DR. H. PROCHACKI
weneryczne, skórne i pęcherza
Warszawa, Krakowskie Przedm. 40 godz. 4-7pp.

SZTUCZNA CEROWNIA

Janiny Retmańczyk byłej kierowniczki obu firm Kellera, Warszawa, Chmielna 13, m. 3, tel. 585-22. Sztucznie ceruje, nicuje, pierze. Reparacja trykotaży. Odświeżanie kapeluszy, krawatów. Cerujemy na żądanie na poczekaniu.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA

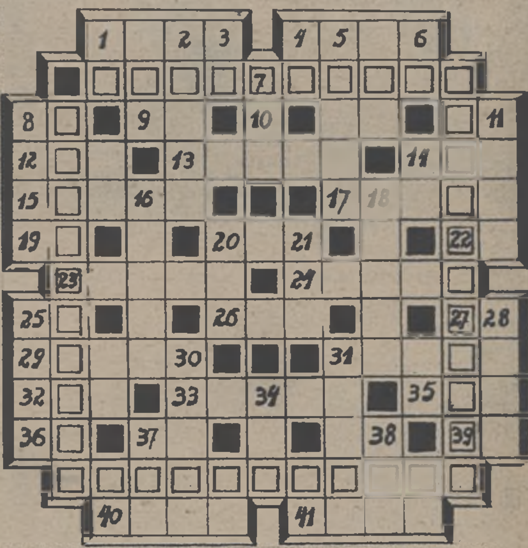
ul. Zb. Saczewa z Trawnik

W podaną krzyżówkę wpisać znaczenie wyrazów, małe kwadraciki czytane dookoła od lewej w dół dadzą główne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1. Imię psa; 4. pieśń chwalebna; 8. spółgłoska fonet. (spak); 9. po łacinie — do; 10. rzeka kurlandzka; 12. pytajnik; 13. minerał; 14. włosy spięte; 15. miasto pomorza Europy środkowej; 17. dom dla zwierząt; 19. przyimek (spak); 20. szczep indian w Ameryce; 22. pieniądze w skrócie; 23. skrzynka do zasilania radia; 24. bibuła do odbijania; 26. rzeka po hiszpańsku; 27. pisząc inaczej na przykład; 29. tama; 31. dziewczyna; 32. utwór poetycki; 33. siatka; 35. produkt z mleka; 36. skrót ksiądz (spak); 39. rodzajnik żeński; 40. obecnie pan, dawniej używano wśród szlachty; 41. spłata miesięczna.

Pionowo: 1. Nuta gamy; 2. rzeka w Rosji; 3. inicjał muzyka polskiego; 5. jedna z dziewięciu muz; 7. znachor, magik indyjski; 8. dokumenty; 11. postać z legendy „Lot do słońca"; 16. umowa inaczej; 18. drzewo obrobione; 20. rzeka w Szwajcarii; 21. część głowy; 25. kupa; 28. skroplona woda; 30. inaczej rysa; 31. pokarm dla zwierząt; 34. postać z „Pustyni i Puszczy", Sienkiewicza; 37. znaczenie MK; 38. wół dziki (spak);

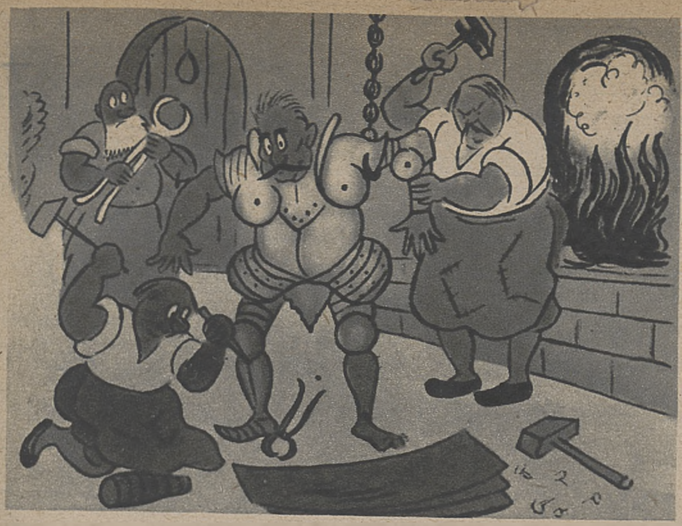


SPOTKANIE NA MOŚCIE

— Tak, tak, mój miły! — zaśmiał się tryumfująco Wojciech spotykając się na moście z Janem, trzasnął z bicza i przejechał ze swym ciężkim i długim wozem z drzewem przez mały mostek. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ani osobliwego, gdyby sprawa nie przedstawiała się jak następuje: Jan wiózł na swym wozie zboże do miasta. Mały mostek naprawiano. Ponieważ mógł on wytrzymać tylko ograniczony ciężar, musiał Jan przenieść pewną ilość worków przez mostek na plecach i dopiero potem wolno mu było przejechać przez most. Natomiast pozwolono przejechać przezeń Wojciechowi, który wiózł długi, potężny pień drzewa na wozie, o wiele więcej ważący niż wóz ze zbożem. Dlaczego robotnicy budujący mostek zgodzili się na to?

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NR. 1.

„Szaradziści, abonujcie i rozpowszechniajcie Ilustrowany Kurjer Polski".



W pracowni krawieckiej w średniowieczu
(Politiken, Dania)

Jan kupuje papugę i posyła ją swojej żonie. Kiedy wraca w południe do domu pyta żonę: — Gdzie jest ptak, którego ci posłałem?

— Upiekłam go na obiad — odpowiada ona.

— Upiekłaś? Czyś ty oszalała, przecież to był ptak, który umiał mówić!

— No, to dlaczego nic nie powiedział?



Panie, niech pan ma litość, przecież zaraz nadejdzie moja żona. (Politiken, Dania)



To dziewczynka, proszę pana.
(Vidam Usjag, Węgry)

Henryk przyjechał do znajomych w odwiedziny i siedzi już kilka tygodni. Gospodarz chce mu dać delikatnie do zrozumienia, że czas by był odjeżdżać i dlatego pyta się go:

— Henryku, czy twoja żona nie tęskni za tobą?

— Naturalnie! — wykrzykuje Henryk — zaraz zatelegrafuję, by tu też przyjechała!

Filozof Kant odznaczał się w życiu codziennym dużą spostrzegawczością i trafnością swych uwag.

— Które kobiety najpewniej dochowają wierności, blondynki czy brunetki? — zapytano go raz. — Kant uśmiechnął się: — Siwe — odpowiedział.



Proszę o chusteczkę do nosa z tym samym monogramem co tutaj.

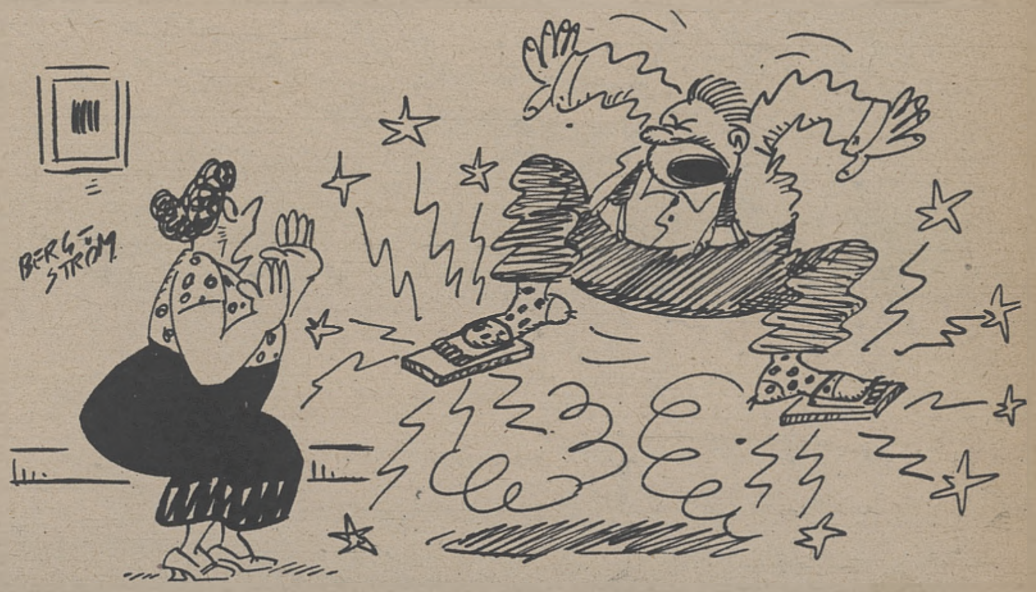
ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

— Czy to Beethoven?— pyta pewien gość córkę właściciela restauracji.

— Nie, to Brzdąkalski, on grywa już u nas od pięciu lat.

Elektrotechnik zastaje przy powrocie do domu swego pięcioletniego synka z obwiązanym palcem. — Pawełku, co się stało? — pyta. — Czy zaciąłeś się?

— Nie-e-e tato, złapałem tylko pszczołę, a ona nie była izolowaną na jednym końcu.



Psiakrew, nie mogłaś mi powiedzieć, że zastawiłaś łapki na myszy?
(Söndagsnisse-Strix, Szwecja)

Uwaga! Fotoamatorzy!

Któż to widział przybierać tak sztuczną pozę! Kto by też długo w tej pozycji wytrzymał! Nie mówiąc już o tym, że pozycja ta jest niewygodna, z punktu widzenia fotografii amatorskiej było podejście zupełnie niewłaściwe. Przypomina ona bowiem sceny pasterskie z w. XVIII, jedyna różnica tylko w stroju i... instrumencie. Zdjęcie nadesłała Maryla Zakrzeska, z Zaleszan, ap. Zeiss, przysł. 9, czas [illegible] sek.

PRÓBA DO MASKARADY

Jakeśmy już kilka razy wspominali, nie wyklucza fotografia amatorska „pozowania". Zależy to jednak od sposobu upozowania i sfotografowania we właściwym momencie. Taką upozowaną i w dobrym momencie uchwyconą fotografią jest drugie nasze zdjęcie. Temat dość zabawny i poza również. Można by ją uważać za groteskową. Zdjęcie nadesłała p. Jadwiga Dąbrowska z Warszawy. Ap. Rolleiflex, przysł. 3.5, czas [illegible] sek.





Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

AKCJA DOŻYWIANIA UBOGICH PRZED STU LATY. Około połowy XIX wieku żył i działał w Sanoku głuchoniemy artysta malarz Jan Gniewosz. Pochodził on z dobrej rodziny polskiej z Nowosielec, a wychował się w Instytucie dla głuchoniemych we Lwowie. W licznych swych pracach odmalowywał on sceny z życia ludu, do których też należy niniejszy obrazek. Obraz ten jest równocześnie świadectwem kulturalno-historycznym dla tamtych czasów. Reprodukowane tu dzieło Gniewosza datuje się z r. 1847. Fot. Muzeum w Sanoku

